

Ewa Adamska-Lisowska

SŁOŃCE NA OGRODOWEJ FELIETON SENTYMENTALNY Z CYKLU „POWROTY”

Tym razem zamieszkałam w drewnianej chatce pod lasem. Słodki zapach czeremchy wdzierał się do środka przez uchylone okno. O czwartej nad ranem obudził mnie niezwykły ptasi koncert. Usiadłam na ganku i słuchałam urzeczona. Kilkanaście gatunków ptaków śpiewało naraz – nie przeszkadzając sobie wzajemnie. Zaczynało świtać, gdy symfonia ptasich treli powoli cichła. Wokół zapanowała cisza, tylko okiennice cicho skrzypiały pod naporem letniego wiatru.

Gdy słońce było wysoko, podążałam już ulicą Ogrodową w kierunku rzeki. To jedna z moich ulubionych ulic – bodajże najdłuższa. Na niej jest prawie wszystko, za co kocham Muszynę: stara drewniana willa „Zorza” z pięknymi kolorowymi witrażkami, domki z oszklonymi gankami przycupnięte obok nowych budynków, prawie już niewidoczny spoza ogromnych drzew dom wczasowy „Szczęsna”, z którym łączy mnie wiele ciepłych wspomnień z dzieciństwa, stara kładka nad torami kolejowymi... Wymieniać by długo, lecz nie sposób wszystkiego wyrazić słowami. Każda, nawet najkrótsza, chwila spędzona w tym mieście sprawia, że chcę tu być za każdym razem bardziej, niż dotychczas.

Niektóre domy w Muszynie mają duszę, bo mają swoje imiona, nazwy, daty powstania, które powodują, że są wieczne, jedyne i niepowtarzalne. Osamotnione, często opuszczone i zapomniane od lat tkwią wciąż w tych samych miejscach i w mojej pamięci. Nie sposób o nich zapomnieć. Choć są coraz mniej widoczne w muszyńskim krajobrazie, łapczywie ich wypatruję i za każdym razem zachwycam się nimi na nowo. Dla mnie są one częścią moich wspomnień, częścią mnie samej.

Wokół cisza, która sprawia, że budzi się we mnie nostalgia i tęsknota. Leniwe, senne przedpołudnie z dużą ilością słońca powoduje, że pejzaż tego lata miesza się ze wspomnieniami. Z tęsknotą wypatruję tych wspomnień i serce zaczyna mocniej bić, gdy zastanawiam się nad tym, czy i tym razem zobaczę moje ulubione domy takie, jakimi je zapamiętałam. Zawsze, gdy je mijam, czuję nieodpartą chęć porozmawiania z ich mieszkańcami o tym, co wydarzyło się w tym czasie, gdy mnie tu nie było. Mieszkańcy pobliskich domów krzątają się wokół swoich posiadłości, pielęgnują ogrody, niektórzy odpoczywają w cieniu na ławeczkach. W ogrodach właśnie trwa wielkie przedstawienie. Feeria barw i zapachów. Prym wiodą oczywiście bzy. W koronach kwitnących jabłoni, śliw i grusz pracowicie uwijają się pszczoły. Gdzieś na drzewie podśpiewuje kos. Miodowy zapach piwonii dociera do mnie z pobliskiego ogrodu. Pachnąca kalina wita się ze mną, przechylając swe kwiaty przez płótek. Łaciaty kot wygrzewa się leniwie na drewnianym ganku. A słońce – wciąż to samo, świeci i zdaje się mieć za nic wszelkie zmiany, jakie dzieją się na moich oczach.

Dużo ciepłych chwil przeżyłam w Muszynie. Pamiętam jeszcze Ogrodową wysypaną gdzieniegdzie żwirem. Z wakacji zawsze przywoziłam poobijane kolana i... kawałki siarki, które można było znaleźć na drodze. Pamiętam również, jak kolejarze częstowali nas arbuzami, które przyjechały w ogromnych wagonach zapewne z Bułgarii bądź Rumunii. Dzień w dzień przemierzałam Ogrodową; w drodze do Rynku, do źródła Anna, na wzgórze zamkowe, w drodze do Krynicy...

Znałam i pamiętałam każdy centymetr tej ulicy – każdy jej szczegół, zaulek i detal. Rejestrowałam to wszystko w swej pamięci, by po latach móc odtworzyć i zdziwić się nagle, że tak mało z tego, co zapamiętałam i przechowywałam w swym sercu – było tu i teraz.

Gdy dochodzę do miejsca, gdzie Ogrodowa przecina się z ulicą Pułaskiego, w dali widzę ukochany Poprad. Woda gra znaną mi od lat melodię. Po lewej stronie, przy drodze, prawie już całkowicie zarośnięty, nieczynny od lat, stary kamieniołom, obok którego często przechodziłam, idąc z tatą na grzyby. Droga była długa i męcząca, dlatego zawsze zatrzymywaliśmy się przy źródle Wapienne. I tym razem przysiadam obok niego. Woda pachnie i smakuje tak samo, jak ćwierć wieku temu. Jakże mogłoby być inaczej!

Zajrzę jeszcze na pobliskie leśne ścieżki – pochodzę trochę po lesie – odpocznę na ulubionej polanie. Przywołam znów kilka wspomnień, podziwiając przy okazji panoramę Muszyny. Pamiętam życzliwą kobietę z pobliskiego domu, która częstowała nas zsiadłym mlekiem. Upał był tak duży, że ten drobny gest działał prawdziwe cuda...

Słońce chyli się powoli ku zachodowi; wydłuża cienie, rzuca świetliste refleksy na rzekę. Jest cudnie.

Gdy wróciłam wieczorem do domu, na stole leżał album ze zdjęciami – moimi zdjęciami, z moimi wspomnieniami z Muszyny sprzed wielu lat. Zapomniałam o nim i o tym, by przed wyjściem zamknąć okno. Spokojne lato sprawiło, że bezsilny wiatr przewrócił tylko stronicę albumu, jakby nie miał w sobie dość siły na dalsze wertowanie mojej historii. Fragmenty mojej przeszłości, z lekka przyprószone kurzem wspomnień, zapomniane fotografie, które po latach niepamięci znów przypadkowo ujrzały światło dzienne, spowodowały, że pomimo późnej pory zasiadłam przy stole i zaczęłam wspominać. Wszystkie moje myśli płynęły teraz w stronę tych miejsc, które dzisiaj udało mi się odwiedzić.

W dzieciństwie tak mało wiedziałam o Muszynie, że nawet jeszcze nie tęskniłam za nią. Teraz, gdy po latach powracam do niej, tęsknię garściami za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, chcąc w ten sposób nadrobić brak dawnej tęsknoty.